

Amandine

Marlena de Blasi

Polsko-francuska powieść autorki
Tysiąca dni w Toskanii i Tamtego lata na Sycylii



Świat Książki

Marlena de Blasi
Amandine

Z angielskiego przełożyła
Katarzyna Malita


Świat Książki

SPIS TREŚCI

Prolog

CZEŚĆ I

1931–1939

Montpellier

CZEŚĆ II

Maj–czerwiec 1940

Kraków, Paryż

CZEŚĆ III

Czerwiec 1940

Montpellier

CZEŚĆ IV

Czerwiec 1940–kwiecień 1941

Podróż przez Francję

CZEŚĆ V

Kwiecień–lipiec 1941

Listy Andżeliki do Janusza

CZEŚĆ VI

Maj 1941

Ta sama wioska w Bourgogne

CZEŚĆ VII

Maj 1941–Listopad 1945

Val-d'Oise

CZEŚĆ VIII

Listopad 1945

W pociągu do Paryża

Epilog

Podziękowania

Tytuł oryginału
AMANDINE

Redaktor prowadzący
Ewa Niepokólczycka

Redakcja
Hanna Bielska

Redakcja techniczna
Małgorzata Juźwik

Korekta
Olimpia Sieradzka
Jadwiga Piller

Wszystkie postaci w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy zmarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Copyright © 2010 by Marlena de Blasi
All rights reserved.

This translation published by arrangement with Ballantine Books,
an imprint of the Random House Publishing Group, a division of Random House, Inc.

Copyright © for the Polish translation by Bertelsmann Media Sp. z o.o., 2011

Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2011

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Świat Książki Sp. z o.o.
Warszawa 2011

Świat Książki Sp. z o.o.
ul. Rosoła 10
02-783 Warszawa

ISBN 978-83-247-2579-3
Nr 45083

Pauli i Stuartowi Hermanom
Z wyrazami miłości za wtedy, teraz i zawsze

Giuseppinie Sugaroni Pettinelli,
Autentycznej bohaterce, mojej jedynej

PROLOG

W jesienny wieczór tysiąc dziewięćset szesnastego roku, w jednej z posiadłości należących do arystokratycznej rodziny Czartoryskich niedaleko Krakowa, hrabia Antoni Czartoryski zamordował swoją kochankę, młodą baronową. Potem strzałem odebrał sobie życie. Pozostawił żonę, hrabinę Walewską, i dwuletnią córkę o imieniu Andżelika.

Czternaście lat później hrabina Walewska zaprosiła siostrzeńca męża i jego przyjaciela ze szkoły z internatem w Warszawie, by spędzili część letnich wakacji w jej krakowskim pałacu. Przyjacielem był młody baron Piotr Drucki. W tym czasie ani hrabina, ani jej siostrzeniec nie wiedzieli, że Drucki jest bratem kochanki Antoniego Czartoryskiego. Córka hrabiny, szesnastoletnia Andżelika, nawiązała z Druckim potajemny romans i poczęła dziecko.

Kiedy odkryto prawdziwą tożsamość Druckiego, hrabina Walewska, która przez lata żyła w pogardzie i wstydzie po zdradzie męża, przysięgła, że nie uzna za swojego wnuka żadnego dziecka, w którego żyłach płynie krew tej – w jej oczach – okrytej hańbą rodziny. Andżelika, przekonana, że darzy Druckiego głęboką, odwzajemnioną miłością, nie zgodziła się na usunięcie ciąży. Nie chcąc zakłócić delikatnego stanu psychiki swojej

córki, hrabina Walewska powzięła plany, by w sekrecie raz na zawsze pozbyć się dziecka.

Kiedy dziecko Andżeliki – córeczka urodzona z poważną wadą serca – miało pięć miesięcy, hrabina Walewska udała się w podróż z Krakowa do rzymskokatolickiego klasztoru znajdującego się niedaleko Montpellier, miasta położonego w południowo-zachodniej Francji. Torując sobie drogę wielkimi sumami pieniędzy, zostawiła tam dziecko, które jako swoją podopieczną miała wychować tamtejsza kuria. Jeszcze przed narodzinami dziecka hrabina Walewska wprawiła w ruch skomplikowaną machinę, by zniknęło z powierzchni ziemi. Choć była przekonana co do słuszności swojej misji, ona też poniosła jej konsekwencje.

CZEŚĆ I

1931–1939

Montpellier

ROZDZIAŁ 1

Stare platany splatają się gałęziami nad szeroką aleją, a pod parasolem ich żółtych wrześniowych liści sunie wolno czarny packard. Rozproszone światło rzuca różowo-brązowy blask na trójkę pasażerów. W grobowym milczeniu samochodem jadą dwie kobiety i mężczyzna. Jedna z kobiet trzyma niemowlę. Na jego buzię pada promień światła, w którym niemal granatowe oczy lśnią jak klejnoty. Małństwu światło jednak nie przeszkadza, nie zamyka oczu ani nie odwraca wzroku, patrzy poważnie na kobietę, która siedzi naprzeciwko na miękkiej szarej kanapie z twarzą skierowaną ku oknu. Ponury i wyniosły szofer w czarnej liberii jedzie wolniej, niżby mógł. Słysząc tylko chrzęst opon toczących się po asfalcie.

„Żałuję, że nie zakryła tego stworzenia. Dlaczego zdjęła mu czapeczkę? Rozwiązała powijaki, gdy byliśmy już tak blisko klasztoru? To chyba kres naszej podróży. Nie zapytam ponownie Jean-Pierre’a, jak daleko jeszcze? Jak daleko? Boli mnie szyja od odwracania głowy przez tyle godzin. Ale przecież i tak widzę, jak bardzo urosła. Nie patrzyłam na nią tak naprawdę od chwili, gdy przyszła na świat. Co mnie wtedy opętało, by poprosić pielęgniarkę, żeby ją do mnie przyniosła? Zakazałam Andżelice ją oglądać,

a sama poprosiłam o to. Kiedy ją ujrzałam, czułam się zupełnie jak wtedy, gdy pierwszy raz zobaczyłam Andżelikę. Sięgnęłam po nią, jak sięgnęłam po moją córkę. Ramiona wzywały ją z tęsknotą, jakby była moja. Bo jest moja. Muszę o niej myśleć w ten sposób. Jest moja, ale to ja podjęłam decyzję, by ją odesłać. Andżelika jest niedojrzałą siedemnastolatką, która oplakuje ukochanego i nie dba o dziecko. Jej instynkt macierzyński jest stłumiony, zupełnie jakby nosiła i urodziła to dziecko tylko dla niego. Dość wątpliwy dar dla chłopaka, który uciekł od niej tak szybko i tak daleko. Jest przebiegły. Jak cała jego rodzina. Ze wszystkich chłopców i mężczyzn, którym mogła się oddać, dlaczego wybrała właśnie jego? Co tak bardzo przyciąga nasze rodziny? Czy dwie śmierci nie wystarczą, by to zgasić? Gdybym tylko tamtego pierwszego wieczoru pojęła, kim on jest. Dzikie czarne oczy, szczupła biała dłoń, którą odgarniał gęste, lśniące włosy. Bolszewicka pogarda ukryta w głębokim ukłonie. Słyszę, jak Staś mówi: «Ciociu, czy mogę ci przedstawić przyjaciela z akademii, Piotra Druckiego?». Tak, tak, witamy serdecznie. Oczywiście, witamy. Twoje nazwisko nic dla mnie nie znaczy, ty nic nie znaczysz. Jesteś kolejnym błędnym rycerzem? A może kawalerem o błękitnej krwi i mizernych środkach? Tak, przez dwa tygodnie będziesz ładnie wyglądał przy stole. Mogłam go zastrzelić tam, na dziedzińcu, w migającym świetle pochodni. Gdybym tylko wiedziała. A ja go powitałam. Kolega Stasia. Tak, tak, zostań proszę. Adam pospieszył, by zanieść ich bagaże na trzecie piętro. A potem uwiódł Andżelikę. Brat tej rozpustnej dziewczyny uwiódł moją Andżelikę. Brat czarującej baronowej Urszuli. Urszula. Jej bujne tycjanowskie kształty oplatały mojego męża nawet po śmierci. Ile nocy tak spali? Polowania Antoniego, wyjazdy w interesach do Pragi, Wiednia. Odwiedziny w gospodarstwach, wioskach. Zawsze z nią. Zawsze z Urszulą. Dwa strzały z pistoletu, by mogli razem spać na zawsze. Czy nigdy nie uwolnię się od jej widoku? Od widoku ich razem?

Toussaint stał za mną, gdy tamtego ranka patrzyłam na nich, stojąc w drzwiach. Zacisnął dłonie na moich ramionach. Co wtedy szepnął? «Nawet Rudolf i jego baronówna mieli dość przyzwoitości, by się zakryć». Touissant wyszedł wtedy przede mnie, schylił się, by podnieść rzucony przez Antoniego na marmurową podłogę kontusz. Jak on kochał to okrycie, symbol swojej sympatii dla chłopów. Podciągał rozcięte rękawy wysoko nad rękawy koszuli i skórzanej marynarki i paradował w nim dumnie, z każdym krokiem podmuch powietrza rozwiewał jego poły. Toussaint zakrył ich oboje kontuszem, który stał się odpowiednim całunem dla dobrego szlachcica i jego ukochanej. Nadal pamiętam czasy, gdy to ja byłam jego ukochaną.

Czy to ja rozpoczęłam ciąg zdrad? Czy pozostałbyś mi wierny, Antoni, gdybym dochowała ci wiary? Przyprawiając rogi wspaniałemu hrabiemu Czartoryskiemu tak szybko po ślubie, zachowałam się skandalicznie i arogancko. To ja pierwsza zdradziłam. A jednak okazałeś się sprytniejszy ode mnie, umożliwiając mi zdradę. Nawet wypłacałeś przez jakiś czas pensję temu Francuzowi, prawda? Instruowałeś go, aranżowałeś schadzki, kupowałeś prezenty, które mi wręczał. Tak, rozwiązała i aroganka, byłam idealnym celem. Kiedy już upadłam, uwolniłeś się od życia małżeńskiego i szlachetnej wendety bez słowa skargi ze strony swojej zbrukanej, bogatej żony. Kto mógł cię winić? Byłeś sprytny, ja łatwa, a nasze zachowanie to klasyczny przykład życia ludzi z naszej sfery, gdzie wierność już dawno stała się fantastyczną rozrywką, scherzem granym w zaciszu prywatnym, a czasem publicznie. Nie lepsi i nie gorsi od innych, żylibyśmy tak dalej, zestarzelibyśmy się i przekazali nasze udęczone dziedzictwo Andżelice. Tak zakończyłby się nasz związek. Ale zakończyłaś się, Antoni.

Andżelika miała dwa lata, kiedy zamordowałaś swoją dziewczkę, a potem wsunęłaś lufę pistoletu w swoje piękne usta. Czy

pomyślałeś o Andżelice, zastanowiłeś się nad jej losem? Zrobiła to twoja i moja rodzina oraz wszyscy najdalsi nawet krewni. Zdziwiło mnie, że tak mało cię oplakiwali, a cały swój żal i smutek skierowali na nas, na mnie i Andżelikę. «Biedne aniołki», tak nas nazywali. «Zajmiemy się wami, będziemy blisko, będziemy was chronić». Balsam. A z tej pociechy narodziło się mocne postanowienie. Podwójne. Po pierwsze, będę chronić naszą córkę, moją córkę. Tak, wychowam ją w luksusie, lecz nie rzucę na pozarcie naszej rozpustnej sfery. Po drugie, stanę się lepszą kobietą niż ta, którą byłam za twojego życia. I zrobiłam to, Antoni. Bez ciebie naprawdę jestem lepsza. Ale w mojej czulej opiece nad Andżeliką, w moim – nazwijmy to – czuwaniu nad nią, zawiodłam. Kiedy zaledwie parę dni po jego przyjeździe powiedziała mi – tym samym cichym, lekko zachrypniętym głosem, którym wypowiedziała swoje pierwsze słowa, pamiętasz, jak się śmialiśmy, że taki głos wydobywa się z maleńkiej i delikatnej jak kwiatusek dziewczynki? – że zakochała się w Druckim, spojrzalam w jej poważne, wilgotne, czarne oczy i z uśmiechem odparłam, jakby jej uczucia były chorobą, że to minie. Czy pamiętała swoją «miłość» do nauczyciela gry na skrzypcach, a potem do przystojnego blondwłosego chłopca, który zeszłego lata pracował w kuchni? Nie byłam wyczulona na jej szesnastoletnią delikatną urodę, na jej moc zauroczenia chłopca, który niebawem stanie się mężczyzną. Tak, nie byłam też wrażliwa na okrucieństwo i cud namiętności. Pierwszej namiętności. Jej, jego. Przytuliłam Andżelikę i pocałowałam ją w czoło, obiecałam tydzień lub dwa w Baden-Baden, a może wolałaby Merano? Tak, Merano, a potem kilka dni w Wenecji, co powie na to największy skarb mamy? Dobranoc, maleńka. Dobranoc, mamo. Znalazł drogę do jej łóżka albo ona do jego. Przez wszystkie te tygodnie, a może tylko raz? Nigdy jej o to nie pytałam. Pewnego ranka zniknął. Nawet Staś nie wiedział, dokąd pojechał.

Toussaint znalazł go bardzo łatwo, a jego pytania szybko wyjaśniły pochodzenie chłopaka. Odrażające pochodzenie. Czy ten chłopak wiedział, kim jesteśmy? Czy przysłała go rodzina, by pomścił dziewczkę o bujnych kształtach, która była jego siostrą? Schadenfreunde. Czy to go do nas sprowadziło?

Teraz już prawie koniec. Chłopak zniknął, Toussaint się o to zatroszczył. A teraz, gdy to stworzenie też niebawem zniknie, Andżelika będzie mogła żyć jak przedtem. Będziemy żyć dalej razem, nietknięte. Jakby to wszystko nigdy się nie wydarzyło. Jakby oni nigdy się nie wydarzyli, ani chłopak, ani to stworzenie. Po bękarcie Druckiego nie pozostanie najmniejszy ślad. Andżelika nie będzie nic wiedzieć o tym, co zrobiłam, co zrobię dzisiaj. Czy w piekle, do którego trafiłeś, potrafisz zrozumieć, dlaczego?”.

Nadal odwracając wzrok od dziecka, kobieta, wyczerpana swoimi rozmyślaniami, opiera szczupłe ramiona o siedzenie i odchyła głowę. Błagalnie? Zamyka oczy, które poruszają się pod niemal przezroczystymi powiekami, jakby śniła. Czuje na sobie spojrzenie dziecka.

„Wybacz mi, Andżeliko, to co zrobiłam i to, co zrobię dzisiaj. Jakże obojętnie przyjmowałaś wszystko oprócz nowin o chłopcu. Myślałam, że będzie walczyć, by zobaczyć dziecko, wziąć je w ramiona, ale ona jak urzeczona trwała w swojej iluzji. Czekala na niego. W ciągu tych pięciu miesięcy od narodzin dziecka rzucała na temat chłopaka tylko przelotne uwagi. Kiedyś zapytała (jakby miał przyjechać wieczornym pociągiem z Warszawy, a my miałyśmy w zwyczaju miło rozmawiać o nim i o dziecku): «Sądziś, mamó, że będzie z niej zadowolony?». Spuściłam wzrok na masę ciemnoczerwonych piwonii, leżących w koszyku, który przewiesiłam przez ramię.

Andżelika ufa, że zajmę się dzieckiem. Kiedy wyjechałyśmy